ROK X. WARSZAWA, 15 SIERPNIA 1921 R. ZESZYT XV.

PLACÓWKA
KULTURY I SZTUKI

Tak zwane pesymizm i optymizm.

Pewien Złodziej, ubrany w świetny garnitur angielski (piszą go wielką literą jak Ekscelencję), nazwany przez ogół genjalnym „spryciarzem" i w towarzystwach może nietyle szanowany ile szacowany mawia zawsze o sobie: „jestem urodzony optymista". Razu, spotkawszy poczciwinę, który wyrażał wątpliwości co do wielu rzeczy, uznanych za światłe, rzekł doń pedagogicznie: „pan kracze na wszystko, tacy jak pan powinni być wieszani". Ta scena utkwiła mi głęboko w pamięci i skłoniła do napisania niniejszej rozprawki. Czyż taki piękny wyraz jak „optymizm" może być własnością złodziejów? That ist the question. A ludzie uczciwi nie mieliżby do niego prawa?

Oczywiście mają. Pod słońcem chadza legjon ludzi prawych i szlachetnych, którzy mają w sercu wiarę i kochają życie. Czyż ich optymizm jest identyczny z optymizmem owego złodzieja? Znowu oczywiście nie!

Po raz miljardowy i pierwszy trzeba przypomnieć w Polsce, gdzie istnieje wiele skłonności, przynajmniej u inteligencji, do bizantynizmu, to jest do walki o słowa, że pojęcia oderwane, związane z duchem nie są własnością komunalną, ale całkiem osobistą, niepodlegającą wywłaszczeniu chociażby dekretem Ligi Narodów. Tyle jest na świecie optymizmów i pesymizmów, ile par oczu, par nóg, serc, wątrób, mózgów. Optymista poniedziałkowy staje się wtorkowym pesymistą nawet co do tej samej rzeczy. Ta sama osoba jest jednocześnie i optymistą i pesymistą co do różnych stosunków.

W jaki sposób chociaż z gruba usystematyzować takie powikłania?

Bo przecież ludzie, mówiąc tyle o pesymiźmie i optymiźmie, opierają się na jakimś rzeczywistem wyczuciu.

Nasza wiadomość stawia wyraźnie dwa typy (związane rozwojowo) stanów intelektualnych: nastroje, lotne jak gaz lub płynne jak woda i myśli skrystalizowane w stałą formę trudną lub nawet niezdolną do zmian (ideė fixe). Działanie wstępne i zwrotne na siebie wzajem tych dwóch stanów jest najciekawszem i najtrudniejszem zadaniem psychologji obserwacyjnej. Tu, w ich współdziałaniu, leży ni mniej ni więcej niż źródło postępków człowieka.

Więc mamy nastroje i myśli utrwalone, innemi słowy zmienność i stałość, jako zasadę rozróżnienia pozaosobową. Myśl utrwalona posiada w sobie zdolność oporu i uporu, więc acz sama będzie dzieckiem nastrojów, może oddziaływać na nastroje, niekiedy z niespodziewaną siłą, graniczącą z cudownością. Głuche i ślepe, dochodzące do fizjologicznego znieczulenia fanatyzmy (religijne w obszernem tego słowa znaczeniu) są temu świadectwem. Zmysły ulegają paraliżom, ale jedynie myśl warjuje. Myśl stwardniała, skostniała, oderwana od zmysłów, manja. Widzimy wielu ludzi, doskonale władających swoją specjalnością, a w stosunku do życia psychicznego nieudolnych, śmiesznych zupełnym brakiem krytycyzmu.

Wspaniałe są w tym rodzaju egzemplarze ludzi „książkowych" i „gabinetowych". Niemal wszystkie katastrofy społeczne są związane z utopjami to jest z ideami fiks. Przypatrzmy się eks-prezydentowi Wilsonowi.

Więc pozornie moglibyśmy rozróżniać pesymizmy i optymizmy nastrojowe i trwałe, zadowolenia z życia lub niezadowolenia chwilowe, lub takież uczucia stałe, niby niezmienny motyw główny psychiczny jednostki. Rozumielibyśmy: oto ten człowiek jest w stanie pogody lub niepogody, która jest zmienna, a tamten, jak Heraklites chodzi po ziemi i płacze lub ponuro patrzy, jak bandyta, albo wiecznie stęka i narzeka słowem jest to pesymista filozof. I zaraz można by przytoczyć ojca pesymizmu filozoficznego: Artur Schopenchauer z towarzyszami jak Leopardi i inni, a nasz Dygasiński, świetna, niedoceniona jeszcze dusza pisarska.

Czyż? Czy od pierwszych dni stworzenia, gdy jeszcze Duch unosił się nad wodami, urodził się kiedykolwiek jaki pesymista, to jest istota nie szukająca zadowolenia oczywiście



Portret damy. T. Axentowicz.

Tow. Zach. Szt. Pięk.

według tego, jak sam to zadowolenie rozumie? W tej niczem nieugaszonej pasji szukania zadowoleń człowiek jest tak konsekwentny, że gdy stracił już zmysł do bezpośrednich przyjemności osobistych, znajduje zadowolenie nazewnątrz, to jest pastwi się nad słabością, głupotą lub nieszczęściem innych. Przyznacie, że teren jest olbrzymi, nie do wyeksploatowania, źródło niewyczerpalne. Gdyby przed głośnym heroldem filozoficznego pesymizmu, znanym nieprzyjacielem (?) kobiet, autorem Metafizyki Miłości, słowem Schopenhauerem stanęła i to nie Afrodyta, ale zwyczajna Mädchen i rzekła sentymentalnie: „Hegel ist ein Scharlatan", zachmurzony filozof ucałowałby ją jak pospolity roskoszniś. (Chedonista). Czy Hamlet rzekłby do Ofelji „idż do klasztoru", gdyby, gdyby...

Gdyby co? Gdyby miał przyjemność w miłości do dziewczyny.

Samobójstwa? To nie ma nic wspólnego z pesymizmem. Bywają samobójstwa na złość, na przekór, to jest z optymizmem. Zresztą cała ta sprawa jest z innej parafji. Zwykłą przyczyną samobójstwa jest cierpienie. Pesymizm może być tylko cieniem cierpienia.

I w tym punkcie chwytamy istotę sprawy. Powtarzają, że cierpienie uszlachetnia. I tak bywa. Ale niemal jak wszystkie tego rodzaju maksymy, i ta posiada swoją odwrotkę.

Cierpienie może zniesławić, upłazić, zamordować! Jednakże da się uogólnić, że jeżeli nie każde cierpienie rodzi pesymizm (np. u Chrystusa), to każdy pesymizm ma źródło w jakiemkolwiek cierpieniu.

Ten pesymizm nastrojowy, czyli to, co pospolicie mianują patrzeniem czarno na świat i na stosunki ludzkie, a z czym toczy się zabawna i bezcelowa wojna rzekomo ku utrzymaniu ducha, wynika głównie z niedomagań fizycznych. Jest on skutkiem złego samopoczucia. Można mówić o pesymiźmie wątrobianym, żołądkowym, kiszkowym, stolcowym, tłuszczowym, z niedokrwistości, z charłactwa, mózgowym, płucowym. Przy trwałem cierpieniu pesymizm nastrojowy przechodzi, przejść może w ideę fiks. Ale nie ma to nic wspólnego z pesymizmem filozoficznym, który wcale nie istnieje. Pesymizm należy odsyłać do lekarza. Szkoda, że w większość wypadków sam organizm pesymistyczniej zapatruje się na receptę niż pacjent i lekarz.

Więc cóż znaczy to ustawienie w społeczeństwie naszem polemiki na temat: „pan jest pesymistą“, „pan jest optymistą“? Śród rozpraw o drożyźnie, o walucie, o reformie rolnej, o Śląsku, o polityce zagranicznej, o stosunku Polski do Europy zawsze zjawiają się te wyrazy, często jako ultima ratio argumentacji. Czy każda osoba, która uzyskała czarny epitet, miałaby niezwłocznie biec do opukania przez lekarza?

Sprawa polega na qui pro quo, na fałszywym adresie. W znakomitej większości wypadków obie strony sporne są jednakowym materjałem na „optymistów“ lub na „pesymistów“, a to według nastrajających okoliczności osobistego żywota, a różnica polega na czemś innem. Jeżeli odrzucimy tę bardzo grubą łupinę nastrojów, zostanie się nam takie jądro: jedni posiadają umysł leniwy, więc opierają się na „cudach“, inni żywszy, ci dążą do kryterjów i do sądów krytycznych. Na umysły krytyczne pada chrzest „pesymizmem“. Stronnika cudów, czyli cudaka, chociażby wyglądał jak śmierć angielska, mianuje się optymistą, a krytyka, czyli usiłującego oprzeć się na sądach z przesłanek, chociażby był krwisty jak bawół, degraduje się na pesymistę.

Taka „cudowność“, jeżeli kto chce, takie cudactwo przy rozumowaniu nie ma nic wspólnego z rzetelną wiarą religijną, która jest poza rozumowaniem i niedostępna dla fałszu i dla pomyłki. Jest to poprostu próżniactwo umysłu, odtrącające badanie rozumowe, jako pracę wymagającą wysiłku i to znacznego. Można się zgodzić na to, że szewc będzie robił buty doskonałe, swoją wprawną umiejętnością, bez rozumowań. Można się zgodzić na to, że byłby to idealny ustrój społeczny w którym każdy pracowałby, śmiał się i bawił zgoła bez rozumowań, bo nad organizacją państwową czuwałoby jakieś wielkie wszystkowidzące i wszechwiedzące oko. Tymczasem jednakże bez rozumowania obejść się nie możemy. To rozumowanie musi być trafne, to jest nie wykraczające po za metodę logiczną Takie rozumowanie musi być krytyczne t. j. oparte na sądach pewnych, tylko takie obowiązuje do bezwzględnego liczenia się i wykonywania wniosków, dopóki nie zmienimy przesłanek. Bez krytycyzmu nie ma konsekwencji w niczem, niema możliwości planu twórczego, a każda organizacja jest planem.

Uważać trzeba za głębokie ograniczenie sprawności umy-

słu także rozpowszechnione u nas branie krytycyzmu za pesymizm. W rzeczy samej pesymizm jest conajmniej brakiem, niedostatkiem czegoś, jeżeli nie chorobą i słusznie ogół ma doń zdecydowaną odrazę, co wskazuje na żywotność narodu. Więc mamy do czynienia z wielce szkodliwą pomyłką z niedopatrzenia. Bowiem jeżeli pesymizm jest szkodliwy, to jest szkodliwy i krytycyzm. Świat należy do bezkrytycznych! do optymistów! Krytycyzm ma być przeciwstawieniem optymizmu, to jest nadziei, pędu, rozmachu, płodności życia!

Myślę, że takie przeciwstawienie, taka pomyłka (niedopatrzenie) ogromnie przeszkadza lotnemu napozór umysłowi polskiemu do skroplenia się i krystalizacji w przedsięwzięciach dokonanych. Jeżeli słyszymy na zadomowienie się u nas „geniuszów bez teki" lub „geniuszów poronionych" (verfehlte genie) możemy przypisać ten fakt temu nieszczęsnemu przeciwstawieniu czyniącymi z nas niby wiele, a mało, sui generis niedorostków. Młodzieńcze gesty, miłe zresztą jak ruchy źrebiąt na łące, przeciwstawiały na serjo „szkiełko i oko" mędrca uczniom, jakby oko prawdziwego mędrca nie było okiem najbardziej czującem. Znowu logomachja jak z pesymizmem i z optymizmem i uroczyste nadanie pedantom miana mędrców. A ptaszęta dalej tę piosenkę śpiewają.

Jesteśmy jak gdyby w atmosferze gazu rozweselającego gdy słyszymy w Polsce kogoś atakującego rozsądek, rozum, krytycyzm niby coś w rodzaju cara, moce arymanowe, jakąś przewagę, obfitość, bogactwo zła. Oko, czujące oko, pyta mózgu, azaliż w tych gajach serc rozśpiewanych, śród pajęczych mgieł tęsknoty, płuca nie zarażają się suchotami? I ci suchotnicy, pełni niemocy, nie będąż krzyczeć: le tsar et mort, vive le tsar!?

Dusza czułostkowa i dusza służalcza są to rodzone siostry, a „education sentimentale", wstrzykiwane od stu lat przez literaturę romantyczną w kostjumie prometejskim wyprodukowało aktorów, żyjących oklaskami publiczności. Teraz np. jesteśmy na przedstawieniu tragifarsy p. t. „Wolność", gdzie publicznością jest Europa. Ale jest nas zawiele, aby zużytkowano nas wszystkich jako histrjonów do tego, amatorskich Europa posiada dość własnych na tym polu specjalistów.

Jak djabeł święconej wody, to jest ukropu prawdy, nasz „optymista" lęka się jasnego, badawczego spojrzenia w tył,

naokół, naprzód. Idzie przed siebie jak lunatyk po dachu, prowadzony przez słonecznego chochoła. Idzie, dopóki noc wokoło, dopóki ziemia w mroku księżycowym. Pod wschód słońca, przed zakrwawieniem zorzy, powraca do łóżka zmęczony, spocony, wyczerpany, jak pies z marcowej wędrówki.

Słońce wstało, a „optymista" śpi, śpi. Zasłonił okno firanką od dnia — rzeczywistości. Ma sny o potędze przerywane gryzieniem much. A gdy go budzą: „dopóki będziesz gnił?" odsuwa łokciem i „daj mi spokój, pesymisto"!

Jednakże, żyjąc tak w czwartym wymiarze, „optymista" posiada wszystkie własności fizjologiczno-psychiczne istoty trójwymiarowej. Muszą nań pracować ludzie rozsądku — pesymiści. On chodzi śród nich jak wilk między baranami, prawdziwy nadczłowiek. A nie maż ku temu prawa? On, który wie zawsze co będzie, bo jakoś to będzie. Bez wagi i miary, on — genjusz uczucia, on, który cierpi za miljony?

Dlaczegóż by miljony nie miały cierpieć za niego. Sprawiedliwie.

Więc, jeżeli „optymiście" przyśni się o szczęściu wszechludzkości, o jej zbawieniu, odrodzeniu, wyzwoleniu, od bieguna do bieguna, od Londynu do Polinezji, od Loyd Georgea — do ludożercy, to choć ani sekundę nie zadał sobie trudu wejść do labiryntu Psyche, do wiadomości praw niezmiennych, uchwyci za portfel ministra, będzie wydawał edykty o wolności i o równości. Jakoś to będzie.

Jeżeli się „optymiście" zdarzył sen o szpadzie, wdzieje szlify jeneralskie, nawiesza u piersi gwiazd Annibalowych lub Cezarowych i wściekle rąbać będzie bez mapy, planu i celu. Jakoś to będzie.

A jeżeli się „optymiście", poczciwemu burżujowi śniło o skarbach Krezusa, zaciągnie się do służby społecznej, jako paskarz. Jakiż to miły wynalazek ta ojczyzna! Można z niej żyć, jak ryba żyje z obfitości morza.

Fafalny wyraz i morze. Nie jest przyjemny dla „optymisty". Działa na niego elektrycznie przykro jak na żyda wyraz cholera. Dlaczego? Bo może to żywioł głęboki, z którym może mieć do czynienia tylko rozum. Miara i waga, miarowa odwaga. Jest wielkie i potworne — takie musi być z niem przymierze i taka walka.

Na lądzie pasą się osły i barany. Te można rznąć, na

tamtych jeździć i ciągnąć nimi łup. Niechaj ryczą i beczą, postawić im te uczucia jako własność. Bek i ryk to poezja lądu — taki sobie romantyczny optymizm, dla szlachtuzu.

Morze jest krytyczne i taki musi być człowiek, który ośmielił się z nim poufalić i czerpać zeń bogactwo za pracę swoją rozumnej odwagi. Stolica woli, więc dostojeństwa i siły i najlepszy jedynie kształciciel umysłu, który byłby w stanie zrozumieć co to jest wolność, a zatem wymierzyć ją, odważyć i utrzymać w możliwościach realnych. Umiejętność rządzenia to jest racja władzy ma być jak ta wnętrzna siła oceanu, która reguluje odpływ i przypływ fal... wolności.

W zamku nadmorskim Elsinoor mieszka uosobienie władzy, królewic „pesymista", który, zabiwszy szczura, nie zastanawia się nad tem, zabił, ale nad tem, że był to tylko szczur. „Optymista" nie zabije szczura, ale naśle go swojemu „bliźniemu".

I jeżeli istnieją w Polsce „pesymiści" niechaj zapytają tych swoich „optymistów", który w ciągu trzech lat rozporządzali polityką, dla czego pełną parą młodego, wyzwolonego entuzjazmu nie pchali narodu ku morzu, lecz ku wschodnim dzikim polom niewoli, nad którymi zawsze sąsiad „wolny" z łatwością panować będzie? Czemu nie zahartowali większego, a gorącego ideału polskiego błogiem uderzeniem morza?

„Optymizm" kastruje. Najbliższe jutro coś o tym powie. Szczury, szczury...

IGNACY OKSZA GRABOWSKI.

I nocą nie wychodź nago[*]*.*

Sen o smoku szczęście wróży,
o niedźwiedziu — łzy i smutek,
czy pod strzechą, czy w podróży,
sen o smoku szczęście wróży...
Życz mi więc, bym jak najdłużej
smoka śnił i miał stąd skutek —
sen o smoku szczęście wróży,
o niedźwiedziu — łzy i smutek.

* * *

Poco-ć perły, cud dziewczyno, —
skoro sama jesteś perłą,
ukochaną i jedyną,
poco-ć perły, cud-dziewczyno?
Przyjdź, rozkosze nas spowiną,
rządy weźmie tęsknot berło —
poco-ć perły, cud-dziewczyno,
skoro sama jesteś perłą?

* * *

Kiedy panna śni o wężu,
chłopcu będzie rada,
wróżba wierna to o mężu,
kiedy panna śni o wężu...
snadź się noce jej mitrężą,
tęskność w sercu gada —
kiedy panna śni o wężu
chłopcu będzie rada.

* * *

---

*) *Pod tym tytułem ukaże się wkrótce w wydaniu książkowem zbiór aforyzmów wschodnich w przekładzie Remigjusza Kwiatkowskiego.*



Menuet. T. Axentowicz.

Tow. Zach. Szt. Pięk.

Kpy są takie mandaryny,
co lżą bogdychana,
z przyczyny czy bez przyczyny,
kpy są takie mandaryny...
zamiast rady, sączą śliny,
choć im mowa dana —
Kpy są takie mandaryny,
co lżą bogdychana.

* * *

Co niebo widzi i słyszy,
To samo i naród,
jego duch wraz z niebem dyszy
i jednako widzi, słyszy...
W zgiełku dnia, czy w nocnej ciszy
spływa weń praw zaród —
co niebo widzi i słyszy,
to samo i naród.

* * *

Gdy bogdychan widzi z góry
naprzód na rok cały,
nie nastanie dzień ponury,
gdy bogdychan widzi z góry...
Jasne w państwie lśnią lazury,
horyzont wspaniały —
gdy bogdychan widzi z góry
naprzód na rok cały.

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI.

Jubileusz wielkiego pisarza czeskiego.

Naród czeski gotuje się z okazałością, by w sierpniu b. r. czcić jubileusz nestora pisarzy swoich Aloizego Jiráska. Sławny autor najbardziej dziś w Czechach popularnych romansów i powieści, w największej części osnutych na tle historycznem, znaczeniem swojem literackiem i artystycznem zajmuje w literaturze czeskiej miejsce takie same, jak w Polsce Henryk Sienkiewicz, chociaż do porównywania tych dwuch pozornie tylko podobnych do siebie indywidualności literackich brak wewnętrznego uzasadnienia. Tak jak Sienkiewicz, i Jirásek przez dzieło swoje stał się nauczycielem narodu, podtrzymywał hart ducha jego i dumę narodową, oraz miłość Ojczyzny spotęgował przeciwstawiając duszom ludzi dzisiejszych wielkie postaci i czyny przeszłości, dni minionej sławy i klęsk narodu. Tak jak Sienkiewicz i Jirásek przez dzieło swoje stał się Mojżeszem ludu swego, przeprowadzając go przez morze niewoli pod jasne niebo niepodległego bytu narodowego, i to nawet politycznie, gdyż Jirásek właśnie na czele pisarzy i poetów czeskich historycznym manifestem z maja 1917 r. zainicjował połączenie się wszystkich czeskich stronnictw politycznych celem świadomego i skutecznego dążenia do czeskiej niepodległości państwowej, co w rzeczy samej było moralną współpracą z działaniami niepodległościowemi prof. Masaryka za granicą. Manifest ów tem właśnie zdziałał tak dużo, że na czele literatów czeskich on, Alojzy Jirásek, którego dzieła, tak jak w Polsce dzieła Sienkiewicza, czytane są między ludem czeskim jako opowieści biblijne o pielgrzymce narodu czeskiego przez przepaści dziejów do ziemi obiecanej. Na tym jednak podobieństwo Jiráska z Sienkiewiczem kończy się, bo treść i ujęcie poszczególnych tematów tak daleko odbiega od sposobu wypracowania sienkiewiczowskiego, jak różnemi były rozwoje wypadków dziejowych w Czechach i w Polsce, oraz sam duch dziejów obu narodów i zasadniczy obu ich charakter. Stałoby się to jasne czytelnikowi polskiemu, gdyby choć najbardziej wybitne dzieła Jiráska przetłumaczono na język polski. Niestety, pod tym względem przekładowa literatura polska zaduże wykazuje braki. Przykro rzeczywiście stwierdzać, że pisarz takiego między swoimi znaczenia u nas znany jest tylko swoją

„Historją filozofów", dziełem wprawdzie bardzo popularnem, nieprzedstawiającem jednak w literackiej fizjonomji autora żadnego rysu specjalnie charakterystycznego. Natomiast dzieła Jiráska najbardziej wartościowe, „Psohlavci" (Chodowie), „Skály", dalej romansy z epoki husytyzmu: trylogja, „Mezi prondy" (Wśród prądu), doskonały romans „Proti wsem (Przeciw wszystkim), oraz trylogja „Bratrstvo" (Braterstwo), dalej pięciotomowy obraz z czasów odrodzenia narodu czeskiego „F. L. Vek" (Franciszek Władysław Wiek), trzy tomy prześlicznej kroniki, osnutej na tle tradycji rodzinnego miasta Jiráska, pod tytułem „U nas", lub nareszcie dzieło z epoki pognębienia narodu czeskiego w XVII wieku pod tytułem „Temno" (Ciemno) — są u nas nieznane. Oprócz wymienionych napisał Al. Jirásek jeszcze szereg innych mniejszych lub większych powieści, które w zbiorowem wydaniu jego dzieł wypełniają przeszło 40 tomów. Wybitny udział brał także w twórczości dramatycznej, i dramaty jego są na scenach czeskich najpopularniejsze. Byłoby z korzyścią dać poznać na scenie polskiej choćby niektóre z nich — na prz. „Vojnarka" (Wojnarowa), „Emigrant", „Jan Żiżka", tragedja partykularyzmu słowiańskiego „Gero", lub symboliczna bajka „Lucerna" (Latarnia).

Alojzy Jirásek urodził się dnia 23 sierpnia 1851 r. w Hronowie, przeżył szereg lat jako nauczyciel gimnazjalny w Litomyśli i w Pradze, gdzie od 1909 roku jako emerytowany radca szkolny poświęca się wyłącznie pracy literackiej, otoczony miłością i ogólnym szacunkiem swego narodu. Swoje sympatje wobec kulturalnych i narodowych dążeń polskich objawiał Jirásek niejednokrotnie i niedwuznacznie; sam zaś żyje z szeregiem uczonych i pisarzy polskich w serdecznych stosunkach przyjacielskich.

Życzymy sędziwemu mistrzowi nad Wełtawą jeszcze długich lat błogosławionej dla narodu czeskiego działalności oraz pełnego zadowolenia z wyników życia, poświęconego tak bogatej i owocnej pracy.

A. B. DOSTAL.

6) Pokrakowska pomsta.

(Dokończenie).

Zachodzi teraz finalne pytanie czy jest jeszcze możliwość dla Państwa Polskiego wyleczenia się z tego „garbu wielkiego“ jakim jest bezsprzecznie hegemonja krakauerskich Galicjan, czy też państwo to istnieć musi wciąż chorując na wszystkie przedwojenne przypadłości galicyjskie, uginające się pod tym garbem wielkim?

Otóż jest. I właśnie wskazał nam na nie i tem symbolicznem (a praktycznem) osiedleniem się w Wielkopolsce i tem co ostatnio napisał, zanim wycofał się do Cyncynatowego żywota właśnie prof. M. Bobrzyński.

Jest tem lekarswem jedynem i skutecznem jak najszybsza decentralizacja. Jak wielkie choroby leczy się zastrzykiwaniem serum, ospę surowicą ospy, cholerę choleryną, tak w tem miejscu pozwolimy sobie zacytować ipssima verba nowego Wielkopolanina, a starego majstra galicyjskiej polityki p. Bobrzyńskiego:

„Nic natomiast gorszego pomyśleć się nie da, jak centralizm, który pozostawiając całemu obszarowi i całej ludności wielkiego państwa tylko troskę o sprawy lokalne, dążyłby do wyssania i wyjałowienia wszystkich sił prowincji na rzecz stolicy i sprowadzał ich zanik. Dziś dla centralizmu w Polsce niema żadnych warunków, nietylko z powodu wielkiej różnorodności jej części składowych, których na łoże Pokrusta wciągnąć niepodobna, ale także dlatego, że my obecnie nie mamy sił na stworzenie centralistycznego rządu, któryby zadanie swoje spełnić naprawdę umiał. Rządy centralistyczne, gdzie powstały, budowały się przez wieki i łamiąc odrębność prowincji, opierały się na długiem doświadczeniu i doborze. Rząd taki zaimprowizować się nie da i nie zaimprowizuje go też państwo polskie, stawiające dziś pierwsze kroki. Próby w tym kierunku podjęte, doprowadziły już do zamętu i przyczyniły się tylko do wytworzenia prądu za wyodrębnieniem dzielnic rozbiorowych, niebezpiecznego dla narodu i państwa. Prądu tego centralizm nie zwal-

czy. Jest ten prąd zbyt silnym, aby go można pokonać, można go tylko w naturalne łożysko skierować, a takiem stałby się samorząd i autonomja kilkunastu województw Rzpltej".

. . . .

„Istotne różnice stosunków kulturalnych i gospodarczych występują u nas dopiero w większych terytorjach, odpowiadającym, na ogół biorąc, dawniejszym województwom, i nie jest rzeczą zbyt trudną cały obszar państwa na kilkanaście takich województw podzielić, a raczej kilkanaście takich prowincji w nim stwierdzić i właściwość każdej z nich oznaczyć. Prowincja około dwóch miljonowa z większem miastem, jako swojem ogniskiem będzie miała dość sił inteligencji, aby sprostać zadaniu ustawodawczemu w ramach ustaw państwowych, dość sił finansowych, aby podjąć większe zadania kulturalne i ekonomiczne, a żadna z nich nie będzie znowu tak wielką, aby zagrażać powadze sejmu walnego i jednolitości państwa".

. . . .

„Nie jest pesymistą kto się obawia, że Sejm Rzpltej nie będzie w stanie uchwalić jednolitej organizacji samorządu gminnego i powiatowego dla całej Polski, a choćby tylko dla rdzennej Polski z wyłączeniem jej kresów. Jeśli tak jest, to organizację samorządu lokalnego w ramach ustawy państwowej, warującej interes państwa, należy przekazać ustawodastwu każdego województwa. Nie będzie w tem żadnego nieszczęścia, że obszar Rzpltej pod tym względem będzie przedstawiał pewną mozaikę. Interes państwa będzie wszakże zagwarantowany, a barwna mozaika nietylko piękniejszą lecz lepszą i trwalszą jest od sztucznego pokostu".

. . . .

„Inaczej stosunek między ustawodastwem sejmu, a autonomją sejmików może być uregulowany w tych prowincjach narodowo-mieszanych, któreby przyszły do Polski na mocy jakiegoś układu i zagwarantowania im autonomji przez kongres światowy. Tam granica kompetencji ustawodawczej Sejmu i sejmiku byłaby nienaruszalną, a zakres działania sejmiku byłby zapewne szerszy. Jeżeli jednak takie prowincje znajdą się w obrębie państwa polskiego, to mniej one będą razić, gdy na reszcie obszaru państwa będą wobec nich stały

nie małe powiaty, lecz prowincje również autonomiczne, chociaż z autonomją o wiele ciaśniejszą“.

. . . .

„Warszawa, skupi w sobie i tak wszystkie soki Rzpltej z całego jej obszaru, ale nie powinna być jedynem ich źródłem. Dzieje przyniosły ze sobą, że myśl polska i praca polska stworzyły sobie takie źródła, oprócz Warszawy, także w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, nie mówiąc o Wilnie. Organizacja państwa polskiego powinna te źródła myśli i pracy polskiej utrzymać i rozwinąć, powinna oprócz nich stworzyć z większych miast, jakie już istnieją, nowe źródła energji narodowej“.

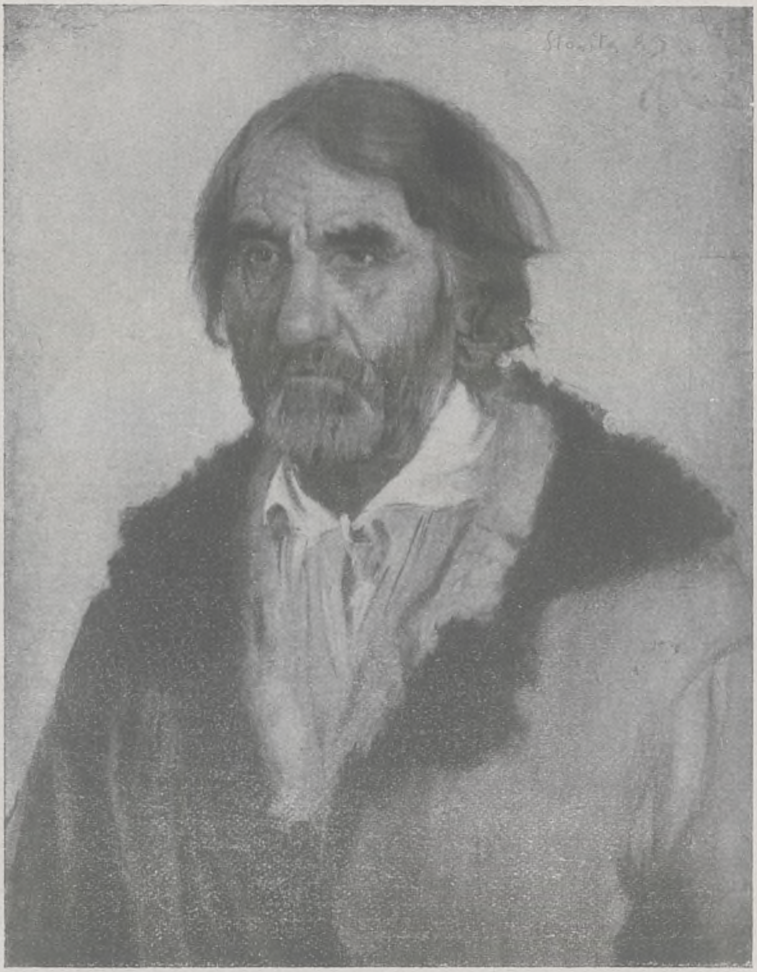
Tyle prof. Bobrzyński, intelekt bądź co bądź silny, praktyk administracji wieloletni i wyrocznia polityczna Krakowa przez długie czasy, zanim jeszcze mikroskopijny sztreberek Estreicherek wyrósł na męża stanu i najtęższą głowę przy uliczce św. Marka. W tych kilku cytatach z Bobrzyńskiego jest już cała metoda wyleczenia się z postępowego galicjanizmu, z paraliżu jaki zagraża Polsce. Możemy tu jeszcze dodać argumentację innego Małopolanina, więcej lwowskiego, a więc zdrowszym i niespaczonym instyktem polskości się kierującego tj. byłego namiestnika Pinińskiego. W odczycie swoim o Lwowie jako „ośrodku kulturalnym dla kresów wschodnich“ wystąpił p. Piniński jako zdeklarowany wróg galicyjskiego upokostowania całej Polski i spłynięcia wszystkich soków galilejskich do Warszawy i Królestwa, jako wróg fatalnej centralizacji. Oto w streszczeniu jego referat:

„Wysoko rozwinęła się kultura u Greków, którzy byli typowo antycentralistyczni. Rzymianie natomiast upadli właśnie wskutek centralizacji. To samo zjawisko spostrzegamy we Włoszech. Upadła kultura Rzymu odradza się na tym samym gruncie w epoce renesansu, aby powstał patrjotyzm lokalny, dzięki któremu każda okolica, każde miasto, miały swoich miłością natchnionych twórców, którzy piękno swojego zakątka pragnęli utrwalić w sztuce.

Również Francja za Walezjuszów, a Niemcy w epoce drobnych państewek święciły swój najwyższy rozwój kulturalny.

Do czego wielki organizm państwowy prowadzi centralizm — dała odstraszający przykład Rosja.

Polska z natury swego położenia i charakteru narodo-



Góral. T. Axentowicz.

Tow. Zach. Szt. Pięk.

wego nie była nigdy centralistyczna; dziś nie należy dopuścić, aby się nią nie stała ze szkodą tych wszystkich ośrodków, które, jak Lwów, posiadają swoją piękną przeszłość“...

Nie można dość silnie poprzeć wywodów dwuch byłych namiestników Galicji, a przytem mężów o wysokiej kulturze i doświadczeniu w rządzeniu. Trzeba przyznać Niemcom nowoczesnym jak zresztą i Anglji, że cała ich potęga polega na decentralizacji. Bawarja, Saksonia, Wirtembergja mają osobne sejmy; Transwaal, Kanada, Australja, mają osobne sejmy. Krakauerscy galicjanie swoim charakterem przez sto lat niewoli w semicko-jezuickiej Austrji ulepionym nie kwalifikowali się niczem a niczem na taką rolę akuszerów i spajaczy państwa, jaką prusacy odegrali w Niemczech, lub Szkoci w Anglji. Galicja była chora na c-k Kraków, a teraz Polska jest chora na galicjanizm. Nasi Piemontczycy za dużo mieli w sobie ż gaspada Taszkiendców, zanadto przesiąkli duchowym semityzmem i jezuityzmem. Ponieważ w czasie wojny europejskiej kordon między Wielkopolską a Królestwem był nadal mocno zachowany a okupacja austrjacka zajęła i Lubelszczyznę, a z tej strony kordon był fikcją, przeto Małopolacy wcześniej zainstałowali się w Królestwie wkorzeniając się mocno w stosunki. Kiedy „Polska wybuchła“ w r. 1918, jeszcze krakauerscy Małopolanie mając wiele paskudnej ger-manji na sumieniu byli niepewni siebie i skutkiem tego wysyłali tylko urzędników, kmiotków i socjalistów na obsadzenie Królestwa (rząd lubelski), i wówczas byli raczej decentralistycznie jeszcze usposobieni. Dopiero kiedy ich patroni rozsiedli się przy sterze i zamiast w mniejszej Galicji otwarły się im widoki na hegemonję w tej wielkiej Galicji jaką teraz jest Polska, politykiery małopolskie przeszły ławą na wyznanie centralistyczne. Poczem już nastąpiło wygryzanie i wyciskanie wszystkich Wielkopolan, endeków, dmowszczyków, dowborczyków, paderewców ze wszystkich placówek, posterunków, miejsc i posad, wyciskanie z pomocą naciskania klawiszów socjalistycznego, ludowego, piastowskiego i wyzwoleńczego i obecnie okupacja małopolska jest już faktem nie dającym się „wegdiskutieren“. Namiestnik osiadł w Garbach Wielkich, ale blok namiestnikowski na inny sposób sklecony Polską rządzi i Polska galicjanizmem garbata. „Szlendrian“ austrjacki na wszystkich polach, we wszystkich dziedzinach.

„Fortwursteln" (przepychanie) z dnia na dzień z pomocą drukowania dzień i noc banknotów stojących już niżej węgierskich, rumuńskich, austrjackich. System parlamentarnych walk jakby skopiowany z Wiednia. W polityce zagranicznej przejęcie spadku po aktywistycznej ideologji N.K.N. tj. cała energja narodu skierowana na Wschód, ergo popieranie wszystkich militarystycznych wschodnich wymysłów i jak najdalsze granice w układzie ryskim. W rezultacie utrata Wilna, fatalna gospodarka kresowa, forsowna tam propaganda, zorganizowana przez Jezuitów krakowskich z równoległą sprowokowaną propagandą bolszewicką ze Wschodu; wyczerpywanie się Polski w „kolonjach" (Bismark w r. 1871 r. „niech się Francja osłabia wielkimi kolonjami"), Na Zachodzie narzucono Polsce z Krakowa nienawiść do Czechów, w rezultacie utrata definitywna Cieszyńskiego i po nieprzyjemnych rezultatach plebiscytu utrata definitywna Górnego Śląska.

W dzisiejszem fatalnem ustosunkowaniu Gdańska do Polski całe minus należy przypisać dystyngowanej nieudolności dwa lata tam urzędującego komisarza Polski, krakowianina p. Biesiadeckiego, a jeżeli Pomorze Kaszubskie odrazu tak się zraziło do polskiej administracji i gospodarki, to winę tego ponosi jenerał Roja jego ludzie i szereg urzędników, starostów i p. tam rozlokowanych.

Dyktowane przez filomadziarski i słowacki Kraków, sabotowanie Małej Entendy, wywleczenie przez Daszyńskiego i Witosa idei sojuszu Bułgarskiego, z operetkowym Stambulijskim zjazdem w Zakopanem, w rezultacie nienawiść Jugosłowian i zmuszenie nas dopiero przez Francję do przymierza z Rumunją i do szukania zgody z Czechami, po górnośląskiej katastrofie. Faworyzowana przez Kraków unja z państwami bałtyckiemi, w rezultacie represje przeciw Polakom na Łotwie unja Łotwy i Estonji ale z Litwą, nie z Polską. W sumie ostatecznej powolne ale systematyczne zbliżanie się Francji do angielskiego poglądu na problemat Polski mocarstwowej, zaczynające się już w Wiesbadenie zbliżanie Francji do Niemiec i nasza nie bardzo „splendid isolation.

Zawdzięczamy to wszystko, ten olbrzymi decyfit po dwóch latach niepodległości politycznemu Krakowowi i tym, naszym mężom stanu, których Kraków popierał i którymi nas ze swej

nieprzebranej dystrybucji rutynowanych i kompetentnych mężów stanu i polityków obdarzał.

W gospodarce wewnętrznej wszystko w Polsce idzie też torem krakowsko-galicyjskim. Prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego jest premjerem ministrów, a Europie ten oryginalny pomysł z premjerem o „domowem wykształceniu" bynajmniej jakoś nie zaimponował. A jaki „rzond taki i porzondek". Nepotyzm partyjny tym razem chłopsko-galicyjski jest już bezceremonjalny. Eksploatowanie Partji dla partji ludowców zachodnio-galicyjskich przybrało w ostatnich czasach zastraszające rozmiary, a stadowy egoizm chłopski specyficznie rozjadły w Galicji Zachodniej i Środkowej, przeszedł swoim rozmiarem egoizm stanowy szlachty z czasów saskich*). Ta dzielnica Polski, która najmniej dała na Pożyczkę Odrodzenia (na głowę licząc Wielkopolanin 709, Królewiak 342, małopolak 141 m.), dzielnica, która najmniej Polskę żywi (w r. 1920 Wielkopolska 3.689 wagonów zboża. dla kongresówki 3.665 dla wojska, 1.636 dla Górnego Śląska, Galicja nic), ta dzielnica, w której na 16 procent żydów 50% ziemi jest już w rękach żydowskich, ta dzielnica, w której 57% ziemi leży odłogiem, dzielnica najbardziej passywna, najmniej twórcza, i produkcyjna, najmniej dokładająca i odkładająca, najbardziej zadłużona, a najmniej zasłużona, dzielnica najliczniej miljonerów wojennych i nouvo-rich'ów wyradzająca, ta właśnie dzielnica odegrała największą rolę w „rozbudowie" Polski, a z tej dzielnicy jeszcze ściślej jej część Zachodnia. Z niej idą Bryle, Pużaki, Łańcuccy, Dąbale, Okonie i Stapińscy, z niej socjalszowiniści i socjal-imperjaliści ta specjalność polska, która często z Sejmu robiąc „Ujeżdżalnię Sokoła", organizując strajki i dezorganizując przemysł, równocześnie przeszła Scheidemanowców w swem zacietrzewieniu militarystycznem, przyjmując w spadku po Scheidemanowcach prześladowczą ideę rozczłon-

---

*) O „moralności" podatkowej Krakowa świadczy ustęp z mowy wiceministra Rybarskiego w Sejmie 8 Czerwca:

„Muszę stwierdzić, że właśnie w Krakowie gdzie wcale niema braku kas, ze 150 miljonów marek wymierzonych podatków wypłacono dobrowolnie 10 miljonów".

Aby obciążenie podatkowe doprowadzić do wysokości przedwojennej, należałoby w wyłgującej się od podatków Galicji podnieść normę podatkową o $24^1/_2$ raza.

kowania Rosji i kreowania mikroskopijnych randstaatów z drobnych szczepów i ludków. Ludowcy zachodnio-galicyjscy od czasów swej emancypacji nie odegrali w dziejach swej dzielnicy tak pięknej roli, któraby ich specjalnie predestynowała do tych dostojeństw i zaszczytów, które teraz i im się dostały i które sami rozdają. Nie trzeba nigdy zapominać, że właśnie z pod tego Tarnowa, skąd idą nasi dzisiejsi władcy i premierzy szli w 63 roku ci, którzy wiązali powstańców postronkami i wieźli do kreishauptmanów i ci z 46 roku, którzy pierwsi z bolszewicką rzezią szlachty i burżuazji w Polsce zadebjutowali. Podczas wojny europejskiej zaś kmiotkowie z Zachodniej Galicji to zbyt lojalni wobec Austrji, to zbyt gościnni dla Moskali także nie zdali swego egzaminu historycznego summa cum laude.

Decentralizacja więc oto hasło, dziś zaprzepaszczone i zagłuszone ale jedyne, które może nasze potworne i „na miękko“ na lechicko już bolszewickie stosunki uzdrowić... Gangrena lodomeryjska podtrzymująca polską ochlokrację metodami „niesprzeciwianiu się złu“, nie drażnienia nierządu zaszła w organiźmie Polski już daleko. Już Łancuccy i Kwapińscy grasują swobodnie po Wielkopolsce, rewoltując komunistycznie solidne włościaństwo i „proletarjat“ wielkopolski. Już robactwo rozstroju najzdrowszą gałąź Polski zaczyna toczyć, a w ślad za kasowaną odrębności Wielkopolski szykują się do wlania się w tą dzielnicę żydowscy paskarze, krakowscy agitatorzy i biurokratyczny narybek z „uniwersyteckim wykształceniem“.

Regionalizm i odrębny rozwój historycznych organicznych komórek, zrodził i podtrzymuje potęgę niemiecką, regionalizm i odrębny samorządowy rozwój poszczególnych Stanów Zjednoczonych stanowi potęgę Ameryki. W Niemczech były nawet momenty wojen Prusaków z Bawarami, Niemieckiej Rzeszy z Niemiecką Austrją; w Ameryce momenty wojny Stanów Północnych z Południowymi, a nie ucierpiała na tem bynajmniej ni solidarność szczepowa ni rozwój dobrobytu, spokoju socjalnego, potęgi i siły. Centralizm wprost manjacki, centralizm syn dyletatyzmu, robiący z przeludnionej Warszawy wprost wampira wysysającego wszystkie soki, centralizm gubiący dla nas Kresy, wypompowujący polskość z Wschodniej Galicji i zatracający Lwów, centralizm wyzyskany tylko przez biurokratycznie wytresowanych Krakauerów, centralizm, wią-

żący silnymi węzłami tylko Kraków i Warszawę, a zabijający całe życie prowincji i ziem, poddający Warszawę w raz z jej sejmem, ministerjami, „dypłomacją“, prasą pod duchową hegemonję c. k. Krakowa i jego streberów, fuszerów, talmitorysów, mechesów i meteków oto rak toczący Polskę wespół z galicyjską hypertrofją biurokratyczną i galicyjską korupcją partyjną-parlamentarną.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że do wojny domowej naszych stanów północnych z południowymi niema i nie będzie nigdy żadnej racji. Ale jesteśmy jeszcze w tem położeniu, że państwo wobec nie ratyfikowania przez Europę Zachodnią traktatu rygskiego, wobec zawieszenia sprawy Galicji Wschodniej, nieustalenia stosunku do Litwy w stadjum powolnego wstępnego konsolidowania się dość jeszcze długo będzie. Czy nie czas by przypomnieć sobie wyższość systemu decentralistycznego? Czy nie czasby pomyśleć o odciążeniu Warszawy i Królestwa z przesadnie wielkiego procentu tych elementów, które do rozwoju Małopolski przydaćby się mogły, a Wschodnią wprost uratować? Czy Republika socjalistyczna niemiecka skasowała sejmy poszczególnych prowincji dawnej Rzeszy? Czy dzisiejsi suwereni zdają sobie sprawę jaki obraz będzie przedstawiał przyszły Sejm polski z przeszło 40% posłów obcych i nie zasymilowanych narodowości, z wielkim już procentem komunistów? Czy podminowany 36% żydostwa teren stolicy i jej życie wielkomiejskie jest czynnikiem istotnie umoralniającym i edukującym chłopskich suwerenów z najdalszych siół i wsi? czy też dla tego poziomu prawodawców i kodyfikatorów, sejmiki dzielnicowe nie byłyby właściwszym terenem i szkółką wychowania i wykształcenia w politycznym alfabecie?

Zabrnęliśmy w nierząd i w nieporządek, w nonsensy administracyjne po pas. Już nie tylko Niemcy ale i z innych bardzo przyjaznych nam i wiele wybaczających i tolerujących narodów, obserwatorowie naszego życia przebąkują coraz częściej o „Saisonsztacie“. Już nie tylko w żydowsko subwencjonowanej prasie włoskiej, francuskiej, angielskiej czyta się o nas dzień w dzień rzeczy okropne! Jak dziś rzeczy stoją, naprzykrzyliśmy się Europie obu obozów tak dotkliwie, że w momencie, w którym bankrutujące Sowiety zdecydowałyby się na konstytuantę i jeszcze dwa kroki uczyniły w kompromisie z kapitalistycznym światem i światopoglądem,

szanse nasze, sympatje, poparcie, temperatura uczuć spadłyby poniżej zera. Niepodległości nąm nie odbiorą, ale mogą ją uczynić iluzoryczną obcinając nas od Wschodu nożycami z angielskiej Curzonoskiej stali... Czas opamiętać się w chłopomaństwie. Czas z żydostwem dojść do ładu, moresu i dyscypliny. Czas z sąsiedztwem pogodzić się niestety dopiero po prikazu paryskim. I czas może na decentralizację i odgalicjanizowanie Polski.

Zachodnia Małopolska ze swoimi 2½ miljonami mieszkańców i ze swą „wysoką kulturą polityczną“ zasłużyła chyba na to, co projektowali p. p. Bobrzyński i Piniński. Odgraniczona od województwa lwowskiego (Czerwono-Rusi) ziemia małopolska może mieć tyle ludności sama co Norwegja, więcej niż Estonja lub Łotwa... W sejmie małopolskim mogą rozbłysnąć powrotnie talenta Daszyńskiego, Dąbala, Łańcuckiego, Średniewskiego, Stapińskiego. Tu na ziemi krakowskiej kmiotek o mikroskopijnej kulturze intelektualnej, który jako premjer gabinetu 30 miljonowego państwa jest jeno symbolem i dokumentem stadowej psychozy i paradoksem romantycznym denerwującym zachodnich Europejczyków, może być całkowicie na swojem miejscu. Powrócone swojej ziemi genjalne indywidualności administracyjne zdołają viribus unitis w 10 lat zrobić z tego województwa arcydzieło i model wzorowej gospodarki...

Decentralizacja to jeden z najniezawodniejszych medykamentów dla „chorego człowieka“, jakim do wojny europejskiej była Turcja, a obecnie zdaje się być przez spółkę Piast-Popiel rządzona Polska. Świeżo o wyższości decentralizacji przypomniał Francji znany publicysta E. Buré w „L'Eclairre (18 L. 1921) rozwodząc się nad H. Maretem wojownikiem regionalizmu i decentralizacji. U nas również w poważnym tygodniku „Polska“ poruszył ten temat świeżo mimochodem p. T. Smarzewski pisząc: „Nie usuwa się (uprzedzeń i zawiści dzielnicowych) przez to, że się dwie istoty o odmiennem uzdolnieniu, odmiennych potrzebach, odmiennych zasobach materjalnych zamyka do wspólnej klatki. Nie uzdrowimy chorego, kładąc go do łóżka, w którem już leży człowiek zdrowy. Przeciwnie. Zdrowego nabawimy choroby“.

Zachodnia Małopolska jest chorą i była chorą już przed wojną. Siedliskiem wszystkich infekcyj politycznych był Kraków, t. j. miasto, w którym w 48 wydano pierwszy manifest



Dziewczynka z królikiem. T. Axentowicz.

Tow. Zach. Szt. Pięk.

czysto bolszewicki: (Czytaj: Rewolucja krakowska), a w 86 manifest potrójnej targowicy (teka Stańczyka), miasto w którym przygotowywała się akcja Lenina, Radka i Czyczerina, oraz akcja N. K. N. Wodzickiego-Rydzyńskiego, Feldmana, Jaworskiego, Rosnera, Heckera, Mycielskiego, Drobnera i t. p. drobnerów.

Tylko w Krakowie mogło się zdarzyć, że tak lojalnością Habsburską skompromitowany Daszyński mógł otrzymać 46.000 głosów przy wyborach, za co obecnie z serca przepełnionego wdzięcznością wykrzykiwał na kongresie socjalistycznym w Łodzi, że „Zachodnia Małopolska" jest „naszą przednią Strażą", że w Zachodniej Galicji 171.000 głosów padło na socjalistów!", że w „Zachodniej Galicji na 100 endeków wypada 99 socjalistów!" że „całą Polskę nakryjemy socjalistycznym Krakowem"...

Całą Polskę istotnie już „nakryto Krakowem"! ale najwyższy czas, aby ją z pod tego wydobyć!

Kraków polityczny powinien być absolutnie zlikwidowany. Jest to model miasta, które się źle prowadzi, fatalnie gospodaruje i życie polskie demoralizuje. Co stamtąd idzie z idei politycznych jest wszystko złe, zatrute, w najwyższym stopniu szkodliwe i sytuację nam psujące. Czy to będzie pierwszy chronologicznie pogrom żydowski czy to będzie metoda koncesji dla żydów. Poznań przez dwa lata niepodległości wykupił na swoim rynku wszystkie domy od Żydów i Niemców, Kraków równocześnie wyprzedawał całe swe śródmieście Żydom. Niefortunna i bezsensowna akcja Jezuity ks. Urbana przeciw amerykańskiej Y. M. C. A. także wyszła od dewotek i Imciów z krakowskiego Szlaku. W Krakowie wyłapano pierwsze organizacje komunistyczne. Tam wolno w pochodach nosić napisy: Hoch Lenin" i „Spartakus kimmt", tam prosperują spokojnie na Kazimierzu jaczejki komunistyczne, tam się też rozpoczną pierwsze u nas borby i sowiety. W krakowskiej atmosferze czują się fatalnie oficerowie francuzcy, czytający w oczach mobu tępą i głuchą animozję do siebie, ci sami oficerowie, którzy w zewnętrznie i powierzchownie jeszcze nieco niemieckim Poznaniu odczytują w oczach ludności ciepłą wdzięczność i sympatję. Doskonale natomiast w atmosferze krakauerskiej oddechali Czyczerin i Lenin, Kamieniew i Zinowiew, Wilhelm II i Mackenzen, graf Czseko-

nits oraz banda słowackich druciarzy politycznych, alimentowanych przez Budapeszt, wydających tu bezkarnie swoje piśmidła i manifesty „niepodległościowe". Tylko na krakowskim uniwersytecie mogło się zdarzyć, że obskurny żydłak i ajent panjudaizmu Haecker mógł z katedry swobodnie szwargotać o „bolszewizmie i socjalizmie", podczas gdy polskiego kapłana, brata zamordowanych przez bolszewików Lutosławskich młodzież już przedwcześnie zatruta lodomeryjskimi miazmatami wprost niedopuściła do słowa, jak swego czasu niedopuściła Wielkopolanina księdza Zimmermana, podczas gdy tolerowała na katedrach rozmaitych „Zeitgenossów" żydów i nieżydów, i parafialnych reakcjonistów o dyluwjalnych i przedpotopowych wprost poglądach.

Kraków pozostanie nadal klejnotem architektonicznym miast polskich, miejscem pielgrzymek wszystkich, co chcą zaczerpnąc czystej wytrawnej polskości u stóp starego Wawelu, w Kościołach i w Muzeach, na kopcu Kościuszki... pozostanie a city of splendour and delight, pozostanie mimo ośmieszającej go protekcji Ferdinanda von Loeventhal Hoesicka, mimo Flachów, Haeckerów, Estreicherów, Drobnerów. Atoli jako wielka „dystrybucja" polityków, dyplomatów, ministrów, mężów stanu, leaderów partji, chefów sekcji, chefów sztabu, starostów, wojewodów, powinien przestać istnieć, o ile Polska nie ma być Saisonsztatem, znienawidzonym przez sąsiadów i opuszczonym przez przyjaciół... Twierdza antyendecka, twierdza „towarzysza Stańczyka" musi się poddać losom na jakie zasłużyła.

Dlatego według mego przekonania nie Cracoviam esse delendam, ale Kraków polityczny należy unieszkodliwić, izolować i zdegradować, równocześnie nawiązując silniejszy istotniejszy i stalszy kontakt z innymi ważnymi środowiskami polskimi tj. ze Lwowem i z Poznaniem, ewentualnie z Wilnem, nawet z Gdańskiem. Polskę należy wyzwolić od galicjanizmu, skoncentrowanego głównie i esencjonalnie w Krakowie, narzucającym się natrętnie na moralnego i intelektualnego mentora a niemającego do tego żadnych kwalikacyj ni predyspozycyj.

Więcej Wielkopolski do Warszawy, do rządów, sądów, ministerjów, dyplomacji, do steru i władzy, mniej małych Polaków.

Więcej z Wschodnią, mniej z Zachodnią Małopolską.
Los von Pokrakau!
A basso Cecracovia!
I basta!

ADOLF NOWACZYŃSKI.

PRZEŹROCZA.

ZGNILIZNA.

Adolf Nowaczyński w swej rozprawie, drukowanej w Placówce, obszernie, mnóstwem cytatów, wykazał głęboką zgniliznę stosunków społecznych byłej Galicji. Chciałoby się prać brudną bieliznę poza oczyma cudzoziemców, jednakże wobec jej zastraszającej obfitości napróżno się na to silić. Śmierdzi... tak śmierdzi, że rozchodzi się na Europę, a milczące zatykanie nosa przez nas samych nic nie pomoże.

Trzy lata temu zarzuty międzydzielnicowe można było uważać za niezrozumienie lub zaściankowość parafiańską. Nie było dowodów wspólnej akcji przy zadaniach państwowych. Dzisiaj, niestety, dowody przeszły skalę i imaginację najsurowszych pesymistów. Była Galicja, przynajmniej w osobach tych politykujących osobistości, które wdrapały się do władzy z niesłychaną drapieżnością, odegrała rolę historyczną zatrutej studni.

„Stul pysk", wyrazy polemiczne, użyte w Sejmie przez „galicjanina", przez „wytworną" kulturę wiedeńsko-krakowską, wylęgłe pod patronatem „czasu" austrjackiego, tuż u murów Wawelu, brzmią dotąd w uszach ogłuszonej Polski. Położenie staje się tragiczne. Być może, że w tej chwili chaotycznej przejściowości, ogół wyzbył się poczucia tragizmu. Niemniej tragizm istnieje w dziejach narodów i jak grzmotu piorunowego żadna armata w atmosferze go nie zagłuszy. I miljony odpowiadać będą za czyny setek.

Że w całej Europie rządy są znacznie poniżej wartości narodów, nie jest to żadną dla nas pociechą. Nie będziemy odważali na szalach zasług Lenina lub Witosa i roztrząsali o ile pierwszy jest od drugiego gorszy. Patrz w samego siebie, zasada moralna ma w sobie moment bezwzględności i niezależności. Autokryterjum jest zawsze najpewniejsze. Dobry lekarz pyta się pacjenta przedewszystkiem o samopoczucie, więc odnosi się to nawet do fizyczności.

„Stul pysk". Barometr spadł tak nisko, że bez burzy się nie obejdzie. Pastuchowie, baczność! pędźcie barany do domu. *Igr.*

ZAWCZEŚNIE KWIATKU...

W jaki sposób pogodzić zasady ludowej pięcioprzymiotowej Rzeczypospolitej z orderomanją? Ba, filozof nie powinien się niczemu dziwić, albo wszystkiemu. Jeżeli murzyn może ubrać się w czerwony frak i zielony kapelusz...

Gdybyśmy jeszcze bawili się w order powroza (à la angielska podwiązka), lub w order gorącej łaźni, mogłoby to mieć jakiś sens, nieprawdaż? Ale w orły... zostawcie te ptaki w spokoju. Orły jeszcze śpią, albo już śpią.

Tymczasem, nie wdając się w samą istotę sprawy i pozostawiając jej rozstrzygnięcie „prawdziwym” demokratom, podamy w wątpliwość, czy jest teraz pora do takiej wściekłej dekoracyjności.

Zdawałoby się, że „człowiek” polski powinienby się teraz jeszcze od orderów wymówić, i to wyraziwszy zdziwienie że go częstują. Jakto, przed stoczeniem walnej bitwy o niepodległość, wodzowie mają dekorować własną pierś?

Czy położenie polityczne Polski, jej barometr walutowy upoważnia do triumfu? Właściwie z czego się mają cieszyć dekorowani?

Dzisiaj, po za tajemniczymi dla nas Japonją i Chinami, jest tylko jeden naród, który miałby słuszność obchodzić triumf hekatombą i przyjąć dekorację. Ex-prezydent Wilson powinien udekorować Samuelsa i Morgentau'a, król Jerzy V — lorda Izaaka Rafusa, prezydent Millerand — kapitana Dreyfussa, a nasz Naczelnik Państwa — nie odważamy się wskazywać osobistości, najlepiej jednego z prawicy i jednego z lewicy: Koliszer — Djamand. Toby odpowiadało rzeczywistym zasługom.

A potym w Polsce jest jeszcze inny szkopuł. Charaktery są bardzo łaskotliwe, zwłaszcza w swoich piętach. Piętnastu dekorowanych, to znaczy conajmniej piętnaście tysięcy niezadowolonych i zawistnych, zwłaszcza jeżeli ci wybrani będą obrani na ruchomych piaskach epoki przejściowej. *Igr.*

Treść zeszytu XV-go.

Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwart. Mk. 320. Za gran. i w Ameryce: Kwart. Mk. 500 Dolicza się kwart. w Warsz. za odnosz. Mk. 20, w kraju za przes. pocz. Mk. 40, zagranicą i w Ameryce Mk. 60. — Cena oddzielnego zeszytu Mk. 60 Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 38.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy-Świat № 40. Telef. 319-87.

Redaktor Naczelny wydawnictw Polsk. Poster. Wyd. „Placówka“: WALENTY ZIELIŃSKI.

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: IGNACY OKSZA GRABOWSKI. GUSTAW OLECHOWSKI, STANISŁAW PIEŃKOWSKI.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, ul. Zgoda 5.